# Urojone prawo do wygnania

(głos w sprawie tożsamości poezji polskiej na obczyźnie)

*Tadeusz Witkowski*

> I skąd to urojone, uroszczone prawo do wygnania,
> jakby nie było prawdą, że i tak nikt dziś wieczór nie zaśnie
> na własnej Ziemi. Gdzieś będzie nie z własnej woli wybrana
> sekunda ocknięcia się w ruchu, pośrodku zdyszanego wyznania
> przecinek stawiany na oślep, na opak, na razie, na zawsze.
>
> Stanisław Barańczak

**Cezura 1989**

Przedstawiciele wiedzy o literaturze (w szczególności ci, którym zdarza się popadać w rozterki natury socjologicznej) nie różnią się wiele w swoich opiniach na temat terminologii używanej w odniesieniu do najnowszych dziejów poezji polskiej na obczyźnie. No bo trudno w końcu nie zgodzić się, że sytuacja polityczna, w jakiej znalazła się Polska po roku 1989, wymaga radykalnej rewizji pojęć i nazw, które przylgnęły w swoim czasie między innymi również do emigrantów politycznych. Kwestia, do jakiego stopnia zmiany zachodzące w Europie Wschodniej wpłynęły na twórczość pisarzy mieszkających poza krajem, nie jest jednak wcale oczywista. Jeżeli przyjąć, że u podstaw zjawiska określanego zwykle jako nurt emigracyjny w literaturze polskiej, legły pewne doświadczenia zbiorowe i że przyczyny wywołujące owe doświadczenia kompletnie zanikły, warto bez wątpienia zastanowić się nad użytecznością tradycyjnej terminologii.

Rzecz jednak w tym, iż skutków emigracji nie da się zredukować do żywotności przyczyn, które ją spowodowały. Jeśli na przykład dzieci jakiegoś wychodźcy założyły własne rodziny w miejscu osiedlenia, jego powrót do kraju, który przed laty opuścił, może z różnych względów pozostawać opcją co najwyżej teoretyczną. Istnieje przy tym szereg problemów mniej „trywialnych", jako że z pokusą klarownej periodyzacji łączą się wątpliwości dotyczące zarówno samego doświadczenia pisarzy na wychodźstwie jak i ich subiektywnego poczucia emigracyjnej tożsamości. Generalnie i w dużym

uproszczeniu rzecz da się sprowadzić do pytania, czy rok 1989 rzeczywiście można uznać za cezurę istotnych zmian w świadomości emigrantów? Jeżeli tak, czego one dotyczyły? Jeśli nie, jakie inne daty należałoby w tym przypadku przywołać? Zawarte w tym tekście uwagi będą próbą wyjaśnienia tej i innych, podobnych kwestii w oparciu o twórczość kilku poetów, którzy w swoim czasie bądź to skorzystali z „prawa do wygnania", bądź też osiedlili się na Zachodzie z innych, bardziej przyziemnych powodów.

## Etos pielgrzymstwa

Izydora Dąmbska napisała przed laty w jednym ze swoich szkiców semantycznych, że *możność nazwania przedmiotu jest ważnym składnikiem wiedzy o tym przedmiocie*.[1] Idąc za tą definicją można by powiedzieć, że manifestowana przez poetów emigracji zdolność nazwania siebie jest istotnym elementem samowiedzy poetyckiej, artykułowanej w sytuacjach wymagających od twórców zdefiniowania ich emigracyjnego statusu. Pisarze mieszkający poza krajem nie mogą, oczywiście, narzekać na brak okazji do samookreślenia się wobec kultur tak kraju pochodzenia jak i kraju osiedlenia z ich różnymi, niekiedy dość odległymi od siebie sposobami myślenia i pisania. W porównaniu z życiem literackim w kraju nie ma, być może, tylu okazji do manifestowania samowiedzy grupowej, ale i tu, w chwilach, gdy o losie wychodźcy decyduje ważne doświadczenie historyczne, kreowanie zbiorowego autoportretu może stać się sprawą kluczową, przesądzającą o właściwej recepcji czyjejś twórczości.

Nie ulega kwestii, że tym co przesądziło na wiele lat o kształcie poezji emigracyjnej i stało się istotnym układem odniesienia dla polskiej literatury na obczyźnie całego półwiecza, były doświadczenia II wojny światowej i sytuacja polityczna w powojennej Polsce. Po wybuchu wojny i utworzeniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie z siedzibą najpierw we Francji a następnie w Anglii, doszło do powstania na Zachodzie bardzo prężnych ośrodków kultury polskiej. Na emigracji znalazła się bowiem nie tylko cała plejada polityków i duża ilośc wojskowych, ale także kilku znanych redaktorów i znaczna liczba pisarzy tego samego pokolenia, z których tylko część wróciła po wojnie do kraju. Ruch literacki mógł skupić się wokół polskojęzycznych pism,

takich jak nowojorski „Tygodnik Polski" (1942–46), londyńskie „Wiadomości" (1946–81), czy trochę później rzymska i paryska „Kultura" (1947–2000). W 1945 roku powstał w Wielkiej Brytanii Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który stanowczo rekomendował, by nie drukować utworów w kraju rządzonym przez komunistów.

Przy tak zinstytucjanalizowanym życiu literackim i przy dużym podobieństwie emigracyjnych losów ówczesnej publiczności literackiej łatwo było o wspólny program czy choćby o nawiązanie do historycznego etosu Wielkiej Emigracji sprzed ponad stu lat. Hasło pielgrzymowania do wolności skutecznie przemawiało do czytelnika, który w dzieciństwie karmiony był poezją wielkich romantyków a w wieku klęski doświadczył dobrodziejstw jałtańskiego podziału Europy na strefy wpływów. Wiersz *Przypowieść* Lechonia czy choćby *Krzyże i miecze* Wierzyńskiego to dobre przykłady na to, czego oczekiwała emigracja żołnierska rozproszona w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Warto jednak również pamiętać, że pierwszą po wojnie książką wydaną na wychodźstwie przez Instytut Literacki Jerzego Giedroycia z siedzibą jeszcze wówczas w Rzymie były właśnie *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza. Romantyczny poeta przekonywał w nich generację prawnuków, którzy podzielili jego los, że Polak nie jest ani *tułaczem*, ani *wygnańcem*, lecz *nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie* (*KNP* s. 45).[2] Wydawcy *Ksiąg* nie zachęcali wprawdzie do bezkrytycznego przejmowania romantycznego mitu Polski jako mesjasza narodów, a nawet ostrzegali przed nim, wskazując niebezpieczeństwa płynące z narodowej megalomanii, indywidualizmu, *alkowianej rewolucyjności* i bezkrytycznego zapatrzenia się w dawną świetność państwa polskiego.[3] Symbolika, która szła za ową inicjatywą wydawniczą miała jednak nieuchronnie romantyczny charakter i w swym wymiarze czysto artystycznym mogła tylko sprzyjać kreacji zbiorowego autoportretu w romantycznych ramach, ożywieniu idei mesjańskiej oraz wiary w nieuchronność cierpienia znamionującego los Polaków jako narodu wybranego. Kazimierz Wierzyński pisał:

Krzyże i miecze — los wybrany
I przewalczone nasze lata
I nasza krew i nasze rany,
Polski cyrograf zapisany
Na wszystkiej ziemi tego świata.

Sława i krzywda, cierpkie plony,
Z którymi siadasz dziś przed progiem
I próżno patrzysz w wszystkie strony,
Tułaczu nisko pochylony
Przed swym ostatnim sędzią, Bogiem.

*Krzyże i miecze* (*PZ* s. 421)[4]

Ów etos był oczywiście tylko jednym z przejawów bardziej ogólnych tendencji do odtwarzania polskiej przeszłości i przypominania szczególnie tych jej segmentów, o których w Polsce Ludowej nie wolno było oficjalnie mówić. Określenie „emigracja polityczna" stawało się w ówczesnej sytuacji czymś samonarzucającym się. Można było z upływem dziesięciu czy piętnastu lat poddać w wątpliwość artystyczną i pragmatyczną wartość samego etosu, nie dawało się jednak w żaden sposób zapomnieć, że jest się emigrantem (chyba, że ktoś rzeczywiście podejmował decyzję powrotu do kraju podległego obcej władzy). Debiutujący w latach pięćdziesiątych poeci londyńskich „Kontynentów", odrzucali tradycję poezji wieszczej, kwestionowali w imię prawdy tendencję do ubarwiania przeszłości, mówili o konieczności zacieśniania więzi z krajem i podróżowali do Polski (Jerzy S. Sito wrócił do kraju na stałe) ale przecież i oni podkreślali, iż *wszyscy, bez względu na różnicę płci, i wieku i maści politycznej* są antykomunistami, i że postawa taka każe im *wędrować po obcych krajach w poszukiwaniu za tym, co w języku optymistów nazywa się tymczasową przystanią*.[5]

## Pożegnanie z romantyzmem

Na ostateczne pożegnanie z metapoetycką retoryką powojennej emigracji nie trzeba było czekać do roku 1989. Tym, co sprawiło, iż na wychodźstwie mógł dużo wcześniej zapanować etos literacki preferujący zupełnie inny sposób

definiowania pisarskiej tożsamości był ruch opozycyjny w Polsce po roku 1976 i powstanie niezależnego obiegu wydawniczego.

Emigracyjny rynek czytelniczy zaczął na dobrą sprawę zmieniać się jeszcze wcześniej w związku z działalnością Instytutu Literackiego i jego otwarciem się na kraj, ale dopiero w roku 1974 w Bibliotece Kultury pojawił się pierwszy zbiorek młodego poety mieszkającego w Polsce.[6] Rozwój drugiego obiegu wydawniczego doprowadził natomiast do stopniowego zatarcia różnic między wydawnictwami krajowymi a emigracyjnymi. Podziemne oficyny przedrukowywały w tym czasie książki publikowane na emigracji i *vice versa*.

Na początku lat osiemdziesiątych wzrosła liczba wydawnictw emigracyjnych kierowanych przez przybyszów, którzy po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego skorzystali z azylu oferowanego przez wolny świat. W Paryżu zaczęły wychodzić wtedy „Zeszyty Literackie" i „Kontakt" do Londynu przeniósł się na stałe „Puls". Czterech poetów Nowej Fali zaangażowanych w Polsce w podziemną działalność wydawniczą: Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Jacek Bierezin i Witold Sułkowski znalazło się wówczas na Zachodzie. Żaden na dobrą sprawę nie zadeklarował się jako emigrant. No bo jakże uczynić to w sytuacji, która w sposób lustrzany powielała spory z lat czterdziestych. Wówczas powrót do sterroryzowanego kraju mógł być uznany za zdradę. Teraz ten sam zarzut mógł spotkać kogoś, kto wyjeżdżał z kraju prowadzącego walkę. Nic dziwnego, że ze słownika wyjeżdzających bądź pozostających za granicą poetów całkowicie wypadły słowa „tułacz" i „tułaczka" a „wygnanie", jak zdaje się świadczyć cytat ze zbiorku *Atlantyda* Stanisława Barańczaka (*A* s. 43)[7] umieszczony w motcie niniejszego tekstu, przybrało polifoniczne, (mniej patetyczne, bardziej ironiczne) znaczenie. *Nie używać słowa wygnanie, bo to nieprzyzwoicie i bez sensu* — czytamy w innym wierszu zamieszczonycm w tym tomiku (*A* s. 27). Jacek Bierezin posługiwał się słowem „wygnańcy", w czasach gdy mieszkał w kraju. Na obczyźnie zaczął go wyraźnie unikać. Trudno odnaleźć je również w wierszach Adama Zagajewskiego, który ze swoich zasobów leksykalnych chętniej wydobywa wyrazy „wędrowiec", „emigrant" i „uchodźca".

Wychodźcom z „pokolenia 68" od początku obca była skarga na wygnańczy los. Podejmując temat najnowszej historii, manifestowali natomiast chętnie swoje poczucie solidarności z przyjaciółmi pozostającymi w opresji. W ich

dramatycznych, niekiedy zaś sarkastycznych, przesłaniach częściej dominował ton trudnej nadziei niż nuta rezygnacji. Najdonośniej chyba zabrzmiał ów ton w utworach Barańczaka, szczególnie w cyklu wierszy *Przywracanie porządku* z jego znamienną hiperbolą zamykającą ostatnią część poematu:

> A przecież tyle po drodze zasieków kolczastych i mórz,
> a jednak ten pojemnik z gazem, wystrzelony
> nie w moją wcale stronę, mimo wszystko
> doleciał aż tu;
>
> to niemożliwe, aby to cokolwiek pomogło,
> to bezcelowe, ich maski są szczelne,
> a mnie i tak jeszcze długo będą piekły oczy,
>
> ale podnoszę go i odrzucam w ich stronę
>
> *Przywracanie porządku* (*A* s. 11)

Pokoleniowy etos współuczestnictwa w walce prowadzonej w kraju był w na początku lat osiemdziesiątych na tyle ekspansywny, że mógł zniwelować różnice dzielące poszczególnych poetów. Oczywiście już wtedy istniały poważne rozbieżności widoczne choćby w zestawieniu esejów ze zbioru *Solidarność i samotność* Zagajewskiego,[8] takich np. jak *1983*, (*SiS* s. 7–26) czy też fragment *Małego Larousse'a* zatytułowany *Co mam do zarzucenia tzw. Nowej Fali?* (*SiS s.* 65–66), z publicystyką i wierszami Barańczaka. Nawet wówczas jednak, gdy dochodziło do wyraźnej konfrontacji stanowisk i gdy stronami konfliktu pozostawali wychodźcy należący do tej samej formacji artystycznej, dyskusje prowadzono w kostiumach nie wymieniając nazwisk rzeczywistych adwersarzy. Aby przeciwstawić racjom uniwersalizmu postawę etycznego uwikłania w konkretne sprawy ludzkie, Barańczak nie zwracał się np. wprost do Zagajewskiego lecz do nieżyjącej poetki Emily Dickinson (*Pięć pocztówek od i do Emily Dickinson*, *A* s. 35–37). A sam Zagajewski, który już w tym czasie wypowiadał się przeciwko „duchowości negatywnej", jak za dawnych heroicznych czasów Nowej Fali motywował swoje racje (przynajmniej w części) względami społecznymi, sugerując, na przykład, że postawa ekstatyczna jest

skuteczniejszym środkiem przeciw totalitaryzmowi niż postawa etyczna tudzież bunt przeciw porządkowi politycznemu w PRL.

## Uniwersalizacja doświadczenia

Polskie tematy nigdy nie zdominowały praktyki poetyckiej emigrantów „pokolenia 68". *Nowe wiersze* (z *Listu — Ody do wielości*)[9] pisane krótko po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego to właściwie jedyny cykl utworów Zagajewskiego w publicystycznym duchu Nowej Fali. W późniejszych zbiorkach tegoż autora fakty związane ze współczesnymi sprawami Polski ustępują coraz częściej miejsca wydarzeniom znanym z historii powszechnej. Owszem pojawia się Lwów, ale raczej jako symbol ponadterytorialnego i ponadczasowego zakorzenienia w mitycznych tęsknotach (*Jechać do Lwowa, JdL* s. 35–37),[10] a ta sama Polska, która skazywała emigrantów wojennych na „los wybrany" i podpisywanie „polskiego cyrografu", staje się znakiem uniwersalnych doświadczeń. W wierszu Zagajewskiego opublikowanym w latach 90. czytamy:

> To może być Bośnia, dzisiaj,
> Polska we wrześniu 39, Francja —
> osiem miesięcy później, Turyngia w 45,
> Somalia lub Afganistan, Egipt.
>
> Zawsze jest wóz, albo przynajmniej wózek,
> wypełniony skarbami (pierzyna, srebrny kubek
> i szybko ulatniający się zapach domu),
> samochód bez benzyny, porzucony w rowie,
> koń (będzie zdradzony), śnieg, dużo śniegu,
> za dużo śniegu, za dużo słońca, za dużo deszczu,
>
> *Uchodźcy* (*ZO* s. 22)[11]

Ciągłość i zarazem ewolucję tematyczną można zaobserwować również w utworach Barańczaka, który swoje pasje poetyckie przenosi na nowy grunt. Charakterystyczna dla jego wcześniejszych wierszy dysharmonijna relacja między poetyckim ego a opisywanym światem pozostaje w zasadzie takie sama, ale zmienia się sceneria i charakter problemów. Język mass mediów, częsty obiekt parodii w utworach pisanych przed laty w kraju, zastąpiony zostaje

językiem komputera, polski idiom konwersacyjny umożliwiający prowadzenie gry z oczekiwaniem czytelnika ustępuje niekiedy miejsca angielskiemu.

Lata osiemdziesiąte to dla poetów Nowej Fali okres dojrzałej twórczości, którą trudno byłoby poddać jakimkolwiek korektom. Nikt więc chyba nie oczekiwał po wydarzeniach roku 1989, że ich praktyka twórcza przejdzie jakieś przeobrażenia. Co prawda, ostatecznie zniknęły realia, którymi swego czasu karmiła się wrażliwość kilku poetów. Ale jeśli nawet ktoś angażował się w minionym okresie w działalność antykomunistyczną, nie oznacza to, że w nowej sytuacji nie potrafi znaleźć innego przeciwnika. Zmiany, jakie zaszły po upadku komunizmu, stają się natomiast dobrym pretekstem do skorygowania tego, co przez lata utrwaliło się w czytelniczej recepcji. Zarówno Barańczak jak i Zagajewski nie przestają więc mówić o literaturze w tych samych kategoriach. Kierują natomiast uwagę czytelnika na nie dostrzegane wcześniej aspekty własnego pisarstwa. W latach siedemdziesiątych dyskusje o Nowej Fali skupiały się w dużym stopniu na zagadnieniu moralnego porządku sztuki. Teraz ci sami pisarze przesuwają akcent na estetyczny porządek moralności.

W przypadku Adama Zagajewskiego jest to tylko swego rodzaju postawienie kropki nad „i". W artykule opublikowanym w „NaGłosie" w roku 1991, autor *Komunikatu* wyznał:

> Nie wypowiadam się z pozycji estetyzmu: że jakoby tematy historyczne, polityczne społeczne nie mają nic wspólnego ze sztuką. W dalszym ciągu bowiem jestem przekonany, że wszystko, a więc także życie zbiorowe, zwłaszcza jeśli jest pełne sensu i pasji, może być przedmiotem uwagi artysty czy poety. Ale ta odrobina wstydu, którą już dawno temu odczuwałem w chwili, kiedy ogromne emocje odchodziły ode mnie, sprawiła, że nie przestawałem zastanawiać się nad genezą wzruszenia artystycznego i coraz bardziej skłaniałem się do przekonania, iż wiersz czy esej, czy opowiadanie powinny być wyprowadzone z emocji czy obserwacji, z ekstazy czy ze smutku — mojego a nie narodowego. Powinny się zrodzić we mnie, a nie w tłumie, choćbym nawet kochał ten tłum i namiętnie się z nim utożsamiał.
>
> *O Nowej Fali piosenka* (*WCP* s. 190)[12]

W wywiadzie udzielonym temu samemu pismu, Stanisław Barańczak sformułował natomiast takie oto wyznanie:

> [...] cała „polityczna", społeczna, moralna itd. tematyka i problematyka moich wierszy wzięła się nie z tego, jakobym był zamiłowanym zwierzęciem politycznym, społecznikiem czy moralizatorem — bo z całą pewnością nimi nie jestem i w każdej z tych ról czuję się nadzwyczajnie źle — ale z tego, że tylko taka tematyka i problematyka zdolna była nadać moim wierszom temperaturę, na której mi zależało, ustawić mój głos w sposób, który mnie estetycznie zadowalał, stworzyć sytuację, w której forma tego, co mówię, byłaby w taki czy inny sposób niezbędna i niezbywalna. Jak to powiedział mój ulubiony James Merill, w takim wierszu o młodym chłopcu, którego popycha w stronę poezji olśnienie, jakiego doznał na przedstawieniu operowym: „Od tej pory już tylko sam dla siebie tworzył / Własne dreszcze, gorączki, namiętności, zdrady — / Głównie po to, by w końcu robić z nich piosenki".
>
> *„Jestem pięknoduchem, estetą i parnasistą"...* (*ZN* s. 29)[13]

W obu tych przypadkach mamy do czynienia nie tyle z gruntownym przewartościowaniem ile z nowym oświetleniem własnej praktyki; takim, które pozwala dostrzec sztukę nawet tam, gdzie pisarz dokonuje wyboru politycznego. Przez blisko pięćdziesiąt lat krytyka literacka do znudzenia przypominała czytelnikom w kraju i w diasporze slogany w rodzaju „sztuka zaangażowana" z jednej czy „sztuka dla sztuki" z drugiej strony. Nikt natomiast nie pisał o polityce dla sztuki. Jest to koncept sam przez się wart przemyślenia, choćby dlatego że w centrum zainteresowania stawia biografię pisarza jako nadrzędną, znaczącą (również w sensie artystycznym) całość. Czy jednak pozostaje wyłącznie kwestią przypadku to, że dowartościowania tej właśnie sfery zjawisk żądają poeci, którym dane było poznać smak życia na obczyźnie?

## Nowe standardy

Jeśli w najbliższych latach pojawi się na wychodźstwie jakiś grupowy trend czy etos poetycki, nie będzie to z całą pewnością zależeć od sytuacji politycznej w Polsce, lecz raczej od standardów technologicznych życia w kraju osiedlenia pisarza. Różnice między Polską a Zachodem systematycznie zacierają się. To, co do niedawna określano jako obczyzna, jest w kraju z dnia na dzień przyswajane. Z drugiej strony — mieszkaniec najbardziej odległej miejscowości w Stanach Zjednoczonych może przeczytać w internecie serwis informacyjny czołowych

polskich gazet, zanim jeszcze ich drukowane wersje dotrą do kiosków w Warszawie. W naturalny więc niejako sposób poeta mieszkający daleko od Polski zaczyna się coraz ściślej wiązać z centrami kulturalnymi w kraju. Istnieją co prawda na Zachodzie wielkie ośrodki polonijne, w których wydawana jest prasa w języku ojczystym drukująca od czasu do czasu wiersze, wiadomo jednak, że poezja nie należy do towarów chodliwych; stąd wszelkie próby zorganizowania w tych ośrodkach życia literackiego uznaje się najczęściej za przedsięwzięcia karkołomne. Trzeba tu wszakże oddać sprawiedliwość przynajmniej jednemu polonijnemu kamikaze, który przez parę lat usiłował animować lokalny ruch poetycki.

W 1991 roku pojawił się w Chicago były student Czesława Miłosza, Adam Lizakowski i założył grupę poetycką o nazwie Niezapłacony Rent. W ciągu kilku lat grupa wydała siedem tomików wierszy, trzy zbiory utworów prozą i dwanaście numerów pisma „Dwa Końce Języka", w którym czytelnicy z Jackowa i innych chicagowskich dzielnic mogli znaleźć między reklamami polonijnych firm utwory miejscowych poetów tudzież hasło *Pierogi + poezja to przyszłość Polonii*. Redaktorom pisma chodziło, najogólniej mówiąc, o praktyczne wdrożenie zasady, która pozwoliłaby przekształcać żywioł liryki osobistej w świadectwo życia Polaków, przybywających do Chicago na fali emigracji zarobkowej ostatnich lat. Szło przy tym, jak rozumiem, nie tyle o jakieś polskie osobliwości, czy polską egzotykę, ile o rzetelne świadectwo obejmujące wszystko, z czym może zetknąć się emigrant. Bohaterem jednego z najlepszych uworów Lizakowskiego nie jest w gruncie rzeczy Polak, lecz Portorykanka. W sumie — autor *Nie zapłaconego czynszu*[14] napisał w ciągu minionego dziesięciolecia sporo wierszy, które demitologizują życie emigrantów (niekiedy w sposów obrazoburczy), a przy tym posiadają walor uniwersalny, są artystycznie trafne i zapewne pozostaną czymś więcej niż świadectwem natury socjologicznej. Ich odkrywczość przywodzi niekiedy na myśl peryferyjne fascynacje „pokolenia 56", kiedy to poetyckiej nobilitacji doświadczyła tematyka brzydoty, kurzu i rupieci. Te same, zdawałoby się, tematy pełnią jednak w wierszach Lizakowskiego nowe funkcje. Chicagowski kurz z utworu noszącego taki właśnie tytuł jest przede wszystkim życiodajny —

Nie biały ani czarny
zwyczajny i pospolity, codzienny
a jednak obiecuje niecodzienne rzeczy
o połysku złota
dobre i wygodne życie
tysiącom sprzątaczek z Polski
Ameryki Południowej i Europy Wschodniej
jest potrzebny do życia
jak woda i powietrze
fasola i chleb
jest dopełnieniem marzeń
o Ameryce [...]

*Chicagowski kurz* (*NC* s. 70–71)

Niestety, nie wszystkie z książek wydanych przez Niezapłacony Rent, czyta się bez zażenowania. Grupa ta firmowała rownież publikacje rymowanek w rodzaju:

Ty, Ojczyzną mą nie szastaj
Bo nie jedna ona w chwastach
Ty, Ojczyzny mej nie brukaj
Spójrz na Twoją i u swojej chwastów szukaj

Bożena Sowicz *Ma Ojczyzna* (*CiT* s. 97)[15]

— których autorka dziękuje we wstępie swojego zbiorku Adamowi Lizakowskiemu, że dał jej *przepustkę do tej poetyckiej świątyni*, i tchnął w nią nadzieję, iż jej twórczość *ujrzy światło dzienne* (*CiT* s. 4).

Ostrzegałbym jednak czytelników w Polsce przed uogólnieniami bazującymi na tym cytacie. W Stanach Zjednoczonych osiedliło się kilku przyzwoitej klasy poetów. Lizakowski jest po prostu jednym z nielicznych, którzy nie tylko identyfikują się ze zbiorowym doświadczeniem emigrantów zarobkowych, ale potrafią również napisać na ich temat dobry, sarkastyczny wiersz.

## Ojczyzna to jest temat

Do jakiego stopnia zmieniła się po roku 1989 sytuacja pisarza polskiego na wychodźstwie? Bez wątpienia doszło do zmian w samej strukturze życia literackiego. Z chwilą upadku w Europie Wschodniej porządku komunistycznego w Polsce zniesiona została cenzura; książki klasyków emigracji masowo zaczęły pojawiać się na półkach księgarń. Na obczyźnie rozpoczęło się swgo rodzaju wydawnicze apokatastasis. Niektóre z emigracyjnych ośrodków wydawniczych zaprzestały działalności, inne przeniosły się do kraju, gdzie druk jest nieporównanie tańszy. Zmieniła się przy tym optyka Polaków mieszkających między Odrą a Bugiem. Obywatele Rzeczypospolitej mogą dziś bez większych przeszkód wyjeżdżać w celach zarobkowych po to by wrócić po kilku latach z mocną walutą i z kapitałem nowych doświadczeń (skądinąd wiadomo, że podróże kształcą). Powiększyła się liczebność polskiej kadry naukowej odwiedzającej zachodnioeuropejskie i amerykańskie uczelnie oraz młodzieży uniwersyteckiej, która w wielu przypadkach pozamieniała swoje studenckie wizy na prawo stałego pobytu w krajach, do których przybyła. Warto pamiętać, że część młodych pisarzy, którzy publikują dziś po polsku, to osoby nie tylko mieszkające ale również wykształcone na Zachodzie i przesiąknięte miejscowymi problemami.

Wiersze pisane przez Polaków w Stanach Zjednoczonych noszą coraz częściej znamiona przynależności autorów do kręgu dzisiejszej kultury amerykańskiej. Oto jeden z takich utworów:

Kocham Wilbura
rodzina grozi
wyjdź za białego

wracam po latach
jestem lesbijką

a oni mówią
niech już będzie
ten murzyn

*Niech już będzie*[16]

Można by sobie na dobrą sprawę wyobrazić, że wiersz ów napisał ktoś w Krakowie lub Warszawie, gdyby jego autorem nie był młody ksiądz katolicki zafascynowany ideami współczesnego personalizmu. O podobne przykłady poezji kapłańskiej byłoby w Polsce z całą pewnością trudno.

Przykładem adoptowania miejscowych dążeń literackich może być wspomniany już Adam Lizakowski, który otwarcie mówi, że bliższa jest mu amerykańska poezja ulicy (street poetry) niż jakikolwiek nurt w poezji polskiej. Interesujący przypadek czerpania z obu źródeł stanowią wiersze Ryszarda Kołodzieja opublikowane jak dotąd tylko w niewielkiej części w czasopismach i w debiutanckim tomiku *Umarli z Burlington*[17]. Reprezentują one różne odmiany gatunkowe od krótkich apokryfów, w których tradycyjnie męskie role powierza się kobietom, po rozpisaną na głosy lirykę konfesyjną tematycznie zakorzenioną w realiach amerykańskich, przy czym w samym warsztacie pisarskim przypominają kilku poetów polskich, przede wszystkim Różewicza i Herberta.

Pobyt pisarza na obczyźnie nie da się więc sprowadzić do jednego funkcjonalnego wzoru. Przynależność pokoleniowa twórców i ich społeczny status w kraju zamieszkania często decydują o stopniu przystosowania do nowych warunków życia i, co za tym idzie, o stopniu zasymilowania bądź odporności na pokusy cywilizacyjne, które do Polski docierają zazwyczaj z pewnym opóźnieniem. Uważna obserwacja tego, co nas otacza, zawsze może stać się źródłem poczucia wspólnoty lub obcości. Ameryka, jak w *Wierszach nowojorskich* Jacka Napiórkowskiego,[18] może wtopić się w obraz gładkiej ulicy albo wcielić w postać Sworga, jednej *z możliwych hipostaz naszego losu, naszego rozczarowania* (*Sworg, WN* s. 23). Pozostawione w kraju miasto i dom, jak w *Cudzoziemszczyźnie*[19] Marzeny Brody, mogą wyzwolić uczucia nostalgii lub przypomnieć o samotności. Zetknięcie z realiami Zachodu (nawet na przeciąg kilku lat) bywa, tak czy owak, wielką przygodą poznawczą i egzystencjalną prowokującą pytania o tożsamość. Tyle że nie ma już większych powodów pytać o poczucie przynależności narodowej, chyba że ktoś często słyszy *Polish jokes*, albo pije wódkę z weteranem wojny w Wietnamie, który dowiedział się skądś, że *Polacy lubią się bić / i za innych umierać* (*Wódka z weteranem*, *P* s. 24).

Ów krótki cytat pochodzi z cylu wierszy Adama Ochwanowskiego *Las Vegas* zamieszczonych w zbiorku *Północ*.[20] Wiersze z tego cyklu to zapis wypowiedzi

bądź też trzecioosobowa prezentacja postaci z amerykańskich peryferii, wśród nich samotnej matki piszącej list o szarości życia do redaktora popularnego programu telewizyjnego, dotkniętego kalectwem uczestnika wojny w Wietnamie, Żydówki ocalonej z Holocaustu, pracującego na czarno Meksykanina, który nie wytrzymuje stresu i popełnia samobójstwo oraz księdza głoszącego, iż najważniejszą rzeczą w życiu jest biznes. Jest wśród tych tekstów również wiersz o ojczyźnie, której sercem *są poeci / a ściślej mówiąc ich groby* (*Homeland*, *P* s. 23). Ów wysoko oceniony przez krytykę zbiorek jest bezsprzecznie rodzajem świadectwa bardzo na swój sposób polskiego. Nawet tam, gdzie o starym kraju mówi się z sarkazmem, gdy myśl o nim wyzwala w pisarzu uczucia niespełnienia nadziei, goryczy i zawodu, nie daje się od niego uciec. Ojczyzna widziana zza oceanu —

To jest dal nieprzejrzysta
    i daremna bliskość
Do drzwi otwartych wytrych
    szklanka pełna wódki
To jest rzecz pospolita
    i wiejskie ogródki
To brzemienne przyczyny
    i bezpłodne skutki
Ojczyzna — to jest temat...
    *Ojczyzna* (*P* s. 20)

W posłowiu do tomiku napisałem, że sytuacja, w jakiej znalazło się wielu emigrantów zarobkowych (również tych parających się twórczością poetycką), przypomina mi trochę anegdotę o żebraku spędzającym noce na ławce w parku przed hotelem i marzącym o miejscu, gdzie można by rozprostować kości. Paradoks w tym, iż w momencie gdy okazja wypoczynku rzeczywiście się nadarza, biedak nie potrafi z niej skorzystać. Kiedy zjawia się dobrodziej-milioner i wynajmuje na miesiąc dla bohatera anegdoty hotelowy pokój, ten owszem, zamieszkuje w nim, ale po paru dniach wyprowadza się, jako że jego sny zamieniają się w koszmar: śni mu się ławka, na którą będzie musiał powrócić. Rodzi się więc kolejne pytanie: Czy nie warto czasami skorzystać z prawa do żebractwa, lub — jeśli wolno użyć słów innego wychodźcy — z

*urojonego prawa do wygnania*, skoro ułatwia to poznanie nagiej prawdy o tożsamości gatunku określanego jako *homo sapiens* i rozpoznanie niepowtarzalnych rysów twarzy jego licznych, unikalnych wcieleń?

Jak byśmy na to pytanie nie odpowiedzieli, musimy zgodzić się, iż czasy, w których polskie zmagania z przeciwnościami narodowego losu stawały się źródłem natchnienia poetów na obczyźnie, minęły (kto wie, czy nie bezpowrotnie) i że pewne impulsy mogą teraz popłynąć w stronę przeciwną. Książki pisarzy emigracyjnych już wcześniej, co prawda, stawały się natchnieniem poetów i czytelników w kraju (czego najlepszym przykładem jest twórczość Czesława Miłosza przedrukowywana w wydawnictwach podziemnych), ale też istotną rolę w ich recepcji odgrywał czynnik polityczny. Wszystko, co za panowania komunistów docierało do Polski podziemnymi kanałami z Zachodu, obrastało w końcu w pewien mit. Dziś literatura polska na obczyźnie ma szansę stać się nie tylko korektorem samowiedzy czytelników w Polsce, ale także uniwersalnym świadectwem konfliktów w kulturach demokracji zachodnich, zanim staną się one widoczne z perspektywy krajowej. A o tym czy i jaka przylgnie do niej nazwa, zadecyduje najpewniej charakter doświadczenia rozproszonych po świecie pisarzy. Jak dotąd łączy ich z całą pewnością jedno: niezbywalna potrzeba ekspresji w języku polskim i utrzymania łączności z czytelnikiem, który ów język rozumie.*

**Nota edytorska**: Tekst powyższy jest poszerzoną wersją referatu wygłoszonego 29 maja 1999 roku podczas konferencji „Dekada literatury emigracyjnej w Polsce 1989–1999" zorganizowanej przez Zakład Literatury Polskiej na Obczyźnie Instytutu Polonijnego UJ. Ukazał się po raz pierwszy w „Nowej Okolicy Poetów" (1999 nr 4, s. 187–202). Przedruk w książce pod red. Bolesława Klimaszewskiego i Wojciecha Ligęzy *Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989–1999*, Kraków 2001. W obecnej wersji dodałem śródtytuły i w kilku miejscach wprowadziłem niewielkie zmiany stylistyczne. Przypisy i system odsyłaczy do źródeł zmodernizowane zostały według przyjętego w innych tekstach mojego autorstwa stylu edytorskiego.

TaW

## Przypisy

[1] I. Dąmbska, *O bezimienności*, [w:] *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii*, Warszawa — Poznań — Toruń: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1975, s. 10.
W odsyłaczach do cytowanych kilkakrotnie wypowiedzi krytycznych i wszystkich utworów poetyckich podaję w nawiasach numer strony poprzedzony pierwszą literą tytułu źródła. Każdy adres bibliograficzny (z dodanym inicjałem) pojawia się w przypisach tylko raz.

[2] A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, Rzym: Instytut Literacki, 1946 [KNP].

[3] G. Herling-Grudziński, *„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" na nowej emigracji,* [KNP s. 6].

[4] K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, Londyn, Nowy Jork: Wydawnictwo „Wiadomości" i Polskiego Instytutu Naukowego, brak daty wyd. [PZ].

[5] Ankieta, „Życie Akademickie" 1954, nr 2–3, s. 2.

[6] J. Bierezin, *Wam*, Paryż: Instytut Literacki, 1974.

[7] *Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec*, [w:] S. Barańczak, *Atlantyda i inne wiersze z lat 1981–1985*, Londyn: Puls, 1986 [A].

[8] A. Zagajewski, *Solidarność i samotność*, Paryż: Zeszyty Literackie, 1986 [SiS].

[9] A. Zagajewski, *List — Oda do wielości*, Paryż: Instytut Literacki, 1983.

[10] A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa*, Londyn: Aneks, 1985 [JdL].

[11] W zbiorku *Ziemia ognista*, Poznań: Wydawnictwo a5, 1994 [ZO].

[12] A. Zagajewski, *O Nowej Fali piosenka*, „NaGłos" 1991, nr 4, s. 253. Przedruk w: *W cudzym pięknie*, Kraków: Wydawnictwo a5, 1998, s. 188–192 [WCP].

[13] S. Barańczak, Krzysztof Biedrzycki, *„Jestem pięknoduchem, estetą i parnasistą" — Rozmowa ze Stanisławem Barańczakiem*, „NaGłos" 1991, nr 4, s. 90. Przedruk w: S. Barańczak, *Zaufać nieufności*, Kraków: Wydawnictwo M, 1993, s. 11–36 [ZN].

[14] A. Lizakowski, *Nie zapłacony czynsz — wiersze pieszyckie*, Dzierżoniów: OBOK, 1996 [NC].

[15] B. Sowicz, *Chicago i ty*, Chicago: Niezapłacony Rent, 1993 [CiT].

[16] Autor tego nie publikowanego jeszcze wiersza, ma za sobą amerykańską edukację uniwersytecką i udany debiut książkowy w języku polskim, wolał jednak w tym wypadku zachować anonimowość.

[17] R. Kołodziej, *Umarli z Burlington*, Kielce: SCRIPTUM, 1998.

[18] J. Napiórkowski, *Wiersze nowojorskie*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie Nowe, 1992 [WN].

[19] M. Broda, *Cudzoziemszczyzna*. Poznań: Wydawnictwo a5, 1994.

[20] A. Ochwanowski, *Północ*, Ann Arbor: Biblioteka Peryferii, 1997[P].